

[„Z osobistych notatek podkomisarza Chruszczewskiego-Żytomierskiego”]

Na miejsce zbrodni dotarłem o godzinie 1:27 [1.27; 1²⁷] sobotnio-niedzielnej nocy. Zgłoszenie o zatrważającym morderstwie znanego tu i ówdzie chciwego hochsztaplera otrzymaliśmy od wszytkożernego Jędrzeja Jędrzycha, który zawsze nieopatrznie przypałała się [,] niby wyćwiczony paparazzi [,] w najmniej pożądanym momencie. Wtenczas znalazłem się na ulicy hetmana Jana Zamoyskiego w Dzierżoniowie. Okolica była dość obskurna, idealna dla lumpenproletariuszy i chacharów. Brudnoszara mgła spowijała ciało denata, który leżał w rozchełstanej koszuli, z mizerykordią wbitą w zastawkę aortalną dwupłatkową. [,] Ach, to łapserdak[!] [”] – [,] pomyślałem i orzekłem, że sprawa wymaga działań niecierpiących zwłoki.

Nie opóźniając się, podążyłem na rekonesans po pobliskich tingel-tanglach, dufając, że ich hardo wyglądający stali bywalcy o zachodnioazjatyckich rysach powiedzą mi co nieco o tożsamości nieboszczyka i jego potencjalnych adwersarzach. Jednakże płomiennolicy rozhandryczeni tadżycy skinheadzi nie byli chętni na takie gadki szmatki. Gdzieniedzie rozległy się nawet złowrogie pomruki zacierzwienia. Mierziła mnie ich pełna tumiwisizmu postawa. Nagle, ni stąd, ni zowąd pojawiło się przede mną podejrzenie wyglądające indywidualnie, siedzące chyba uprzednio na wahlwym stołku w rogu sali [,] wyściełanej mahoniową boazerią. Ten dziwotwór ubrany był w malachitowe barchany i czerwono-żółtą szmizjerkę. Utkwiwszy we mnie hipnotyczne spojrzenie, bezceremonialnie wręczył mi kilkudziesięciostronicowy, sfatygowany raptularz [,] ubrudzony inkaustem. Nim się spostrzegłem, jegomość zniknął jak kamfora.

Wyszedłem na ponaddziesięciostopniowy mróz i na chybił trafił zacząłem kartkować przyprószony kurzem brulion w nadziei znalezienia w nim jakiejś ekstraordynaryjnej poszlaki. Rychło odkryłem, że należał on do denata, który trudnił się lichwiarstwem. Rzędy nazwisk i adresów zapisanych koślawymi literkami [, -] przypominającymi szwabachę [, -] wskazywały na to, iż ofiara była nie małym hultajem, któremu nieobce było łapówkarstwo i szachrajstwo. [,] Czyżby na wolności włączył się rewizjonistyczno-odwetowy naśladowca Raskolnikowa? [, .] Przed oczyma [oczami] ujrzałem miraż hipotetycznych sytuacji.

Po żmudnej analizie wystrzępionych kartek zaiskrzyła w mojej głowie arcymistrzowska myśl. Wydedukowałem listę rzekomych podejrzanych i ruszyłem w teren. Po rozmowach z krzepkim operatorem koparki zasięrutnej, romansopisarzem z rozdwojeniem jaźni, aspołecznym pejzażystą o sławie van Gogha, siemdziesięcioipółletnim

pół Niemcem, pół Chorwatem i chimeryczną właścicielką sklepu z garmażerią zapukałem do ostatnich drzwi z mojej listy.

Nikt nie otwierał, więc hoźo pchnąłem hebanowe odrzwia, nie wahając się ni chwili. W półmroku nie dostrzegłem żadnego wyposażenia lokum, jedynie cienka strużka srebrzystobłękitnego światła padała na świstek papieru. Podeszedłem bliżej i ostrożnie ująłem go w dłoń. [„]Przepraszam[!][”] – [,] krzyczały rozchwiane malinowoczerwone litery [,] rozrzucone w nieładzie po karteluszkach. Westchnąłem ciężko. W okamgnieniu zrozumiałem, że czekają mnie jeszcze godziny horrendalnego wysiłku.